

# WRÓBLE <sup>na</sup> DACHU

Nr. 15. (43).  
Rok II.

12. IV. 1931.  
Cena 30 gr.



Po świętach: „Miłe złego początki...”

Rys. A. Wasilewski, Kraków

# Już po paradyzie

Nareszcie koniec, do stu tysięcy witamin!  
Po świętach kompres na łeb zboleły kładziesz,  
jęczysz jak mops, półboszczyk, jak synuś mamin,  
klnąc z ulgą, że to już... po paradyzie.

Do siebie i do bliźnich czujesz złość i anse.  
Jako indor pełny smakowitych nadziei,  
nosisz w sobie szynkwasy, baby, kiełbasanse,  
konstatując z radością: to już po paradyzie.

Teściowej kot zjadł do włosów czernidło,  
babsko warjuje, a kot zdrow (w zasadzie),  
żonie... Co mówić? Wszystko ci obrzydło,  
pókiś nie stwierdził: wreszcie po paradyzie.

Wujek Almanzor (także facet zwie się!)  
upił się. Rymnął. Złamał nos w nasadzie.  
Teraz na jego gębie flores pojedzie na esie...  
Ach, jak to dobrze, że już po paradyzie!

Mania i Frania i brygada Brygid!  
Rozpusta, granda, pijaństwo i kradzież —  
zginął likier z kredensu, z placków migdały i figi,  
ale dziś: basta! Dziś już po paradyzie!

Jesteś otumaniony, w mgle halucynacyj,  
w obłądnym transie, w smutnych przeczuć czadzie,  
że w tym to czasie bryndzy i stagnacji  
parada weksli będzie po paradyzie...

JAN SINALCO.

## CETNAR PECHA

Minister Apolonjusz Migdałek miał pecha. Jeśli mówimy w czasie przeszłym, nie znaczy to, że go już nie ma. I że nie będzie miał. Nie dajemy bowiem gwarancji. Z zasady. Gwarancję może dawać zegarmistrz, który sprzedaje zegarki. Ten człowiek ręczy, że zegarek będzie chodził. A jeśli zegarek nie chodzi, to nie jest winą zegarka. To wina kupca. POCO kupował zegarek, który na trzeci dzień przestał chodzić? Ha?

Minister Migdałek już z racji swojego nazwiska nadawał się do wycięcia. Trudno. Są nazwiska, które proszą się o kryminal, są i takie, które proszą o lancet. Gdyby ktoś się nazywał Czyrak... Co? Wyciąć! A Migdałek? Też.

Ale nie tylko z powodu nazwiska... Z powodu pecha. Pan Migdałek powinien zginąć z powierzchni ziemi. A jest. Istnieje. Ropieje, że się tak wyrazimy. Albowiem jest to człowiek zasobny w pechy, jak inni zasobni są w forsy, a jeszcze inni w nieuleczalne choroby organizmu.

Trudno wdawać się w szczegółową historję życia sympatycznego bohatera p. Apolonjusza Migdałka. Trudno opowiadać historję jego (w)złotów i upadków. Na to trzeba mieć cierpliwość. I żywć w duszy zupełne zniechęcenie do życia. A z życiem jest jak z wekslem. Każdy je wyklina, a każdy lubi. Chyba że są zaprotestowane. Weksle protestuje notariusz. Życie — śmierć.

P. Migdałek był notariuszem życia. Ciągłe protestował. Poczawszy od zasadniczego pecha, ciągle bowiem miał życiu coś do zarzucenia. Pechem zasadniczym — mówimy to, żeby nie było nieporozumień, — był sam fakt jego urodzin. Gdyby nie ten pech, nie byłoby innych... Czy, żeby to stwierdzić, trzeba być Sokratesem? Djogenesem? Spinozą? Janem bez Ziemi? Filipem bez nosa?

Do życia p. Migdałek czuł niechęć. Nie niosło mu ono radości. Może nawet niosło, ale radość tę umieszczało zawsze tam, gdzie p. Apolonjusz niechętnie ją widział.

Naprzykład p. Apolonjusz koniecznie chciał być urzędnikiem XI stopnia służebnego... służbowego, chciałem powiedzieć. A został tapicerem. Degradacja społeczna. Ale wskutek tej degradacji p. Migdałek zamiast 176 złotych z groszami, zarabiał 500 zł. bez groszy. Ale czy to daje satysfakcję? Pieniądz nie jest wszystkim. Gdyby zaś p. Migdałek był urzędnikiem XI stopnia służebnego, zazdrościłby tapicerowi. To jasne. Wtedy pieniądz nie byłby nie wszystkim.

Tapicer (co obwijać w bawełnę?) Migdałek poszedł pewnego dnia na wesele. Pytano go:

— Jak się bawiłeś?  
— Owszem. Nieźle.  
— A któż tam był?  
— Z inteligencji tylko ja i posterunkowy.

Tak przemawia człowiek, świadomy swej godności. A razem człowiek zwichnięty.

Dość, że p. Apolonjusz zapragnął zlikwidować swe życie, które go nie bawiło. Zamiar ten powziął już w jedenastym roku życia. I wprowadził w czyn. Malowano ich mieszkanie. Pokost stał we flasce. Polek (tak go wówczas nazywano) postanowił napić się pokostu. I łyknął. Co się okazało? Wziął złą flaszkę. Wewnątrz był sok malinowy. Każdy taki brzdąc, taki jedenastolatek, taki Polek czy Dolek, któryby wziął za flaszkę soku malinowego otrulby się pokostem. On nie wprost przeciwnie... Pech.

A dalsze? P. Migdałek rzucił się do rzeki. Za nim inny człowiek. Wyratował. Na brzegu żywiołowa owacja starszych panów, którzy nie mieli odwagi tego uczynić. Zbawca dostał medal. P. Migdałek w skórę od Migdałka seniora.

Stanął pod rusztowaniem. Może spadnie cegła? Spadł murarz. P. Migdałek chwycił go w objęcia. I uratował. Owacje. (Żywiołowe).

Położył się pod pociąg. Pociąg wykoleił się o pół kilometra przedem. Zamach? Tak. Sprawca? Migdałek. Wyrok? Brak dowodów.

Kupił rewolwer od przyjaciela. I właśnie była obława. Złapali.

— Rewolwer?  
— Tak. — (Trudno powiedzieć, że to gramofon).

Kara. Omal nie więzienie.

Wieszal się. Na strychu. Sznurek — trasł! Rym. Grzmot. Och! I co? Migdałek na drugim piętrze. Przebił sufit. Potłukł damę. Przygniótł. O mało na śmierć. Skutek? Skarga. O co? O (tfy!) uwiedzenie, o usiłowane uwiedzenie. 12.000 zł. A dama miała lat — połowę tej kwoty.

Dał spokój. Za dużo kosztowało. Nerwów. I forsy.

Aż wreszcie poszedł na przyjęcie świąteczne. Poszedł, aby się zabawić. Jeść. Pić. Palić. Flirtować.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą. Chcielibyśmy tylko powiedzieć, że p. Migdałek nie będzie miał już pecha. Dajemy gwarancję.

POKRKA.

## Szczęśliwe „Ma“

Podobno cyfra 13 w życiu Marszałka Piłsudskiego odgrywa bardzo ważną rolę. Można łatwo ustalić, że nie tylko trzynastka, ale i nie mniej początkowa zgłoska „ma“ każdego wyrazu, jest szczęśliwą; np.

Ma-rszatek  
Ma-gdeburg  
Ma-j (wypadki)  
Ma-ciejówka  
Ma-dera.

Między teatrem a krajem jest ta różnica, że gdy teatr jest wysprzedany to ma pełną kasę, a kraj mimo, że jest wysprzedany ma puste kasy.

Na przedstawieniu galowem, wydanem z okazji przyjazdu Marszałka Piłsudskiego do kraju dano przedstawienie galowe p. t. „Car kochanek“, „Dobrze skrojony frak“ z p. min. Zaleskim w roli tytułowej. Na uroczystość tę złożyła się zbiorowa deklamacja chóru parlamentarnego B. B. p. t. „Powrót taty“ i śpiew solowy premjera Sławka: „Nie odchodź odemnie!“ Cały gabinet wystąpi w najnowszej komedji p. t. „Mam prawo odejść!“

— Czem dla członków rządu Marszałka Piłsudskiego będzie teraz Madera?

— Mekką i Maderą!

Marszałek Piłsudski, kiedy Mu wiceminister Koc raportował o szczęśliwie przeprowadzonej transakcji w sprawie pożyczki francuskiej — odrzekł:

— Nie mów hoc, aż przes-koc-zysz!

## Jak sobie mały Staś



Czytaj następną wiosenną numer „Wróble na Dachu“.

## Szczyt imaginacji

Rys. Keller. Warszawa



wyobrażał podróż „Dziadka“ z Madery na „wicherze“.

Program obchodu pięciolecia przewrotu majowego według pism opozycyjnych

1. Galowa rewolucja na Maderze — okręty portugalskie oddają strzały honorowe w kierunku wyspy,
2. Galowe przedstawienie w operze silnego „Fausta“,
3. Amnestja dla uczestników kongresu Centrolewu, o ile wykażą, że w dniu kongresu nie przebywali w Krakowie,
4. Wmurowanie tablicy ku czci nieznanego obywatela zadowolonego z dzisiejszych czasów,
5. Bicie dzwonów, monet, i dzieci, żeby dobrze zapamiętały sobie tę rocznicę.

— Największą sympatją ster rządzących wśród Żydów zapewne cieszy się wiceminister Konarzewski.

— Dlaczego?

— Bo częścią swego nazwiska reprezentuje popularne nazwisko mniejszościowe, mianowicie: Kon.

Autentyczne

Urzędniczka etatowa pewnej instytucji państwowej wniosła podanie o pozwolenie wstąpienia w związki małżeńskie. — W odpowiedzi nadeszło pismo brzmiące: „Zezwala się na wstąpienie w związki małżeńskie aż do odwołania...“

Pewnego dnia przynosi Gandhjemu do celi więziennej strażnik zupę. Gandhi odmawia.

— Dlaczego?

— W zupie jest nitka.

— Ale u pana w domu często się zdarza coś podobnego.

— Tak, ale nitka nie jest angielskim fabrykatem.

Jakby brzmiał skrót telegraficzny dla rządu Sławek i Beck?

— Sła bek!



przed świętami...

## Szczyt fantazji

Gość zamawia w restauracji rumsteak. Kelner przynosi. Rumsteak z wyglądu przypomina kawał starej podeszwy i tak też smakuje. Gość woła kelnera:

- Kelner, co to właściwie jest?
- Rumsteak, do usług.
- Rumsteak? Ależ, kochany przyjacielu, szkoda twojego cennego czasu, który tu tracisz w restauracji.
- A to z jakiego powodu?
- Z taką fantazją, jaką pan posiada, mógłby pan pisać powieści niczem Ossendowski.

*Agent* (do właścicielki mieszkania): — Może pani kupi doskonały proszek na owady?

— Co pan sobie wyobraża. W moim mieszkaniu niema żadnego robactwa.

— A, przepraszam, to w takim razie wynajmuję pokój, który pani zaoferowała w Kuryerku.

— Twoja żona podobno ma zawsze ostatnie słowo.

— Tak jest! Ostatnie, przedostatnie i wszystkie inne poprzednie.

— To pani syn ciągle jeszcze jest porucznikiem?

— Tak, ale długów ma więcej niż major.

— No, jak tam idzie z pańskim interesem, panie Klapholz?

— Dziękuję, sprzedaję meble.

— Jakie?

— Swoje własne.

## Wytłumaczył

Pan Moryc siedzi przy biurku i pracuje. Nadchodzi mały Morycek i pyta:

- Tata, niech mi tata powie, co to jest koliber?
- Morycek, ja tobie mówię, zostaw mnie w spokoju. Widzisz, że pracuję.
- Ale niech mi tata powie, co to jest koliber?
- To jest, to jest — zwarzowana ryba!
- Co tata mówi? U mnie w książce stoi, że koliber skacze z gałązki na gałązkę.
- No, właśnie dlatego, że jest zwarzowany.

Pewien facet, którego spotkał zawód w miłości, postanowił się utopić. Wszedł więc do wody, ale, gdy ta mu już szyji sięgała, namyślił się i rzekł:

— Pal djabli! — lepiej się wykapać tylko!

*Zona*: — Cobyś uczynił, gdybym ci zmarła?

*Mąż*: — Z bólu zwarzowałbym...

— A ożeniłbyś się powtórnie?

— Nieee! Tak dalece znowu nie zwarzowałbym.

Czy słyszałeś już? Nasza przyjaciółka Liza zaręczyła się, a w dodatku z rentgenologiem.

— Wcale się nie dziwię. Bo tam, gdzie inni nie widzą, to ten bodaj coś zobaczy.

— Moja Kasiu, czy dbałaś dobrze o mojego kochanego kotka w czasie mej nieobecności? I czy karmiłaś go należycie?

— O tak, proszę pani, Jadł tylko ptactwo.

— Co takiego?

— Zjadł wszystkie kanarki.

## BYŁY WIĘTA

Bezwład mózgu —anność ducha,  
Tartak w głowie —óle brzucha,  
Coś cię gnębi, coś cię pęta — —  
Były Święta!...

I przychodzi po sratę,  
Indywidualizm broda  
— „Nie mam!... Hnan niech pamięta:  
Były Święta!...” —

A jeżeli się odrobi  
Wtedy Holzman d i tobie.  
Precz poczwaro b0-kręta!  
Były Święta!...

KRUK.

## Z karykatur filmowych



Busteaton

## urzędnika

Rys. Charlie, Kraków



...i po świętach....

## Między malarzami

*Malarz*: — Popatrz na ten obraz, czyż to nie prawdziwe dzieło sztuki? Już nigdy nie namaluję lepszego?

*Przyjaciel*: — O, nie trzeba być takim pesymistą.

Dyrektor hotelu, zastawszy służącego, który czyści buty na korytarzu hotelowym:

— Do stu piorunów, buty czyści się na podwórku, a nie tu.

— Nie da rady, panie dyrektorze. Te buty należą do gościa z miasta z Łodzi, a on trzyma sznurówki w pokoju za drzwiami.

— Masz tutaj, Jasięku, małego baranka w podarunku od babci. Chowaj go dobrze, bo jeżeli będzie niegrzeczny, to go za karę zjedzą wilki.

— A jak będzie grzeczny, mamusiu, to co?

— To my go zjemy, Jasięku.

— Uratowałeś mi pan życie, powiedz mi pan tedy, jak mógłbym się panu wywdzięczyć?

— Ożeń się pan z moją teściową i przeprowadźcie się do Australji.

Pewien autor dramatyczny o bardzo średnich zdolnościach tak określił swoje zasady literackie w obecności krytyka:

— Przestrzegam we wszystkich moich dziełach klasycznej zasady: „Tragedja winna być tak zbudowana, by wzbudzała bojaźń i litość“.

— I to udaje się panu znakomicie. Lituja się nad autorem, który już coś napisał, a obawiają się, żeby jeszcze czegoś nie napisał.

## Materiał dla Sherlocka

Pan Spóźnalski przychodzi do restauracji i siada przy pustym stoliku.

— Proszę bardzo, jest karta — kłania się kelner — Dziękuję, nie trzeba. Dzisiaj macie zupełną midorową, rybę ze sosem musztardowym, szpinał z jajkiem, pieczeń z ryżem i kompot z borówek.

— A, to łaskawy pan zapewne już w kuchni siapoinformował?

— Nie, ale widzę po obrusie.

— Dlaczego pan teraz w zimie sprzedaje lep na muchy?

— Bo teraz nie mam konkurencji.

Do znanego literata X., łowiącego ryby, przychodzi strażnik i żąda od niego karty łowieckiej. Literat oświadcza:

— A po co mi karta? Przecież na kartę żadna ryba nie pójdzie.

Ciocia do małego Toleczka, który jest własnym solenizantem:

— Powiedz, Toleczku, czego życzysz sobie najgoręcej na urodziny?

— Motocykl, cioteczko, a z tyłu panienkę!

Bardzo mądra, lecz brzydka panna zapytuje profesora, czy rychło wyjdzie za mąż.

— Pani nigdy nie wyjdzie za mąż.

— Dlaczego?

— Pani jest za mądra, aby wyjść za mężczyznę, który byłby na tyle głupim, aby się z panią ożenił.



Natchniony poeta



Pijany wiosną



Wyładowywuje energję tworczą



Ciesz się ogromniem wzięciem

### Na pogrzebie milionera

— Ach, kochany panie, dlaczego pan tak bardzo płacze, czy należał pan do rodziny zmarłego?

— Właśnie że nie i dlatego serce mi pęka z żalu.

— Mamo, czy misjonarze dostaną się do nieba?

— Naturalnie, synku.

— A lwy?

— To nie.

— A lwy, które pożarły misjonarzy?

**Włamywacz** (zamykany do celi): Już najwyższy czas, żebym tu powrócił. Na wolności straciłem przeszło 10 funtów wagi.

### Zniżka cen

Do stolicy przyjeżdża rabin z prowincji. Gdy w sobotę przechodzi przez ulicę, widzi, jak żyd zaprasza klientów do swego sklepu. Rabin oburzony, mówi do żyda z wyrzutem:

— Jakto, żyd robi interesy w sobotę?

A żyd na to:

— Ładne interesy! — Jak ja sprzedaję ubranie za połowę ceny — takie interesy wolno nawet robić w sądny dzień.

— Nie macie pojęcia, co za blagier z tego Ferdka. Spotykam go wczoraj w Ziemiańskiej. Przysiadam się do niego. Przy stoliku siedzi jeszcze parę osób. Ferdzio zaczyna opowiadać niestworzone historie o swoich podróżach.

— Polowałem w zeszłym roku na Saharze. Nagle, patrzę, wali wprost na mnie lew. Powiadam wam, zdębiałem. Takiej sztuki dotąd nie zdarzyło mi się spotkać: 4 metry długości, 2 i pół metra szerokości... (nie przesadzaj — szepnąłem, trącając go w nogę pod stołem — nikt ci przecież nie uwierzy).

— ...i 30 centymetrów wysokości...

**Sędzia:** — W waszej sprawie chodzi ni mniej, ni więcej — tylko o 24 kradzieże... (chce czytać).

**Złodziej:** — Proszę się przeświatnego sądu nie fatygować — mniejwięcej się zgadza...

**P. Szpicfinder** parady w bardzo przyzwoitem ciepłym palcie. Spotyka go dobry znajomy i podziwia jego okrycie.

— Panie Szpicfinder, jak pan to robi, że pan ma wciąż nowe palto?

— Nowe? Po pierwsze już ma dziesięć lat, po drugie cztery razy czyszczone, po trzecie dwa razy nicowane, a po czwarte to raz zamienione.



I w końcu spoczywa na laurach

### Frekwencja

Rzecz dzieje się w małym miasteczku:

— Panie Bombelkiewicz, dlaczego pan zlikwidował swoje kino?

— Bo *widzowie pobrali się* i wyjechali na posadę do Krakowa...

— Ależ, Jasiu, a przecież dałam ci już drugą 10-cio groszówkę wzamian za zgubioną, czemuż jeszcze płaczesz?

— Bo, bo, bo gdybym nie był zgubił tamtej, to, to, to teraz miałbym dwie...

— Jakie najczęściej były w użyciu życzenia w czasie tegorocznych świąt Wielkanocnych?

— Życzę Ci „choć gołych, ale Wesołych Świąt“!

## Zakład z zasadami

Do popularnej w Warszawie restauracji zajeżdża wieczór taksówką dama i, wysiadłszy pośpiesznie, pyta portjera u wejścia:

- Czy jest tu mój mąż?
- Nie, proszę pani dziewcziczki, nie ma napewno.
- Skądże pan wie, że niema, przecie nie zdążyłam jeszcze powiedzieć nazwiska?
- U nas, proszę pani, nigdy żadnego męża niema.

— Nie wiem skąd, ale nagle ogłuchłem na lewe ucho.

- To chyba już ze starości...
- Takżeś powiedział, przecie prawe ucho ma tyle lat co lewe, a słyszę na nie doskonale.

Dyrektor policji stawia takie zagadnienie do rozwiązania:

— Przypuścimy, że transport dzikich zwierząt jest prowadzony przez miasto do cyrku. Nagle z klatki wyłamały się cztery tygrysy i wyskoczyły na ulicę. — Wśród publiczności nieopisana panika. Posterunkowy ma właśnie służbę w tym miejscu na skrzyżowaniu dwóch ulic, mniej więcej 100 metrów odległości od miejsca wypadku. Jakie kroki będzie czynił posterukowy?

— O ile możliwości jak największe, panie dyrektorze!

— Wyobraź sobie, że gdy po powrocie z Ameryki otworzyłem kufer, to najpierw wyłazł z niego karakon.

— Musiał się bardzo ucieszyć, że powrócił do domu.

## Wróżka

Rys. Marczyński, Kraków



— Będzie pan żył wiele, wiele lat w spokoju i w zdrowiu...

## Kara boska

Rys. Charlie, Kraków



— Mało jeść dali ci Skąpiccy! Pan Bóg ich za to napewno ciężko skarze!

Już ich skarzał!...

## Dobra rada

— Powiedz mi, kochany przyjacielu, co ty robisz, że zawsze masz pieniądze i nigdy nie kłopotysz się o nie.

- Nie płacę starych długów.
- A co robisz z nowymi?
- Czekam, aż się zestarzeją.

— Słyszałeś, że Edek ma nowy motocykl?

— Owszem, dostał go w prezencie od swego bogatego wujka.

— Tak? A opowiadał mi, że wydał na niego wszystkie pieniądze, jakie posiadał.

— Owszem, zgoda. Kupił do niego 5 litrów benzyny.

Dwaj „globtroterzy“ bawią nad Nilem. Nagle z wody wynurza się olbrzymi krokodyl. Jeden z podróżnych zbliża się śmiało do potwora, lecz towarzysz wstrzymuje go.

— Ależ panie, co pan robi? Nie boi się pan?

— Czego? Moja żona ma kilka par bucików z krokodylej skóry — miałem więc czas oswoić się z tem bydlęciami!

## Ostrożność nie zawadzi

Policjant do automobilisty: — Co pan kręci się wciąż ze swoim autombilem przed tym szpitalem?

— To tylko przez ostrożność, panie posterunkowy. Jeżdżę dzisiaj poraz pierwszy.

Właściciel pewnej małej restauracji był niezmiernie dumny ze swej kuchni. Pewnego razu jakiś młodzieniec po zjedzeniu deseru skarży się na tort.

— Co? Tort panu nie smakował? — oburza się gospodarz. — Panie szanowny, ja torty robiłem, gdy jeszcze pana na świecie nie było!

— Już wtedy? Ale dlaczego podaje je pan dopiero teraz?

Hrabia: No, Abram, ile mi dajesz za konia? Wszak go widziałeś!

Abram: Ny, ja jego widziałem. Ale on mnie nie widział.

Żebrak: Jestem w drodze przez to miasto! Proszę o mały datek.

Bankier: Że też to droga wasza wypadła akurat przez mój pokój!

## UWAGA KONKURSOWICZE!

Celem wyjaśnienia na liczne interpelacje zaznaczamy, że

termin pierwszego Konkursu „Wróble na dachu“ upływa dnia 12 kwietnia o godz. 24-tej.

Do tego więc terminu przysyłać można prace konkursowe tj. rysunki z dowcipami i dowcipy tekstowe, wszelkiego rodzaju pod jednym jedynym warunkiem konkursu tj. muszą być aktualne, osnute na tle najważniejszych zdarzeń, np. rewolucja na Madrze, zaćmienie księżycy, stabilizacja stagnacji, wiosna w niedźwiedziem futrze, krach banku, pogłoski o przesileniu rządowym, drożyzna gronostajów lub baissa solidność etc. etc.

Rysunki pożądane w formacie 15×20, dowcipy krótkie, ale systemu buljonowego.

310 zł. do rozbiórki!!

Do prac należy dołączyć kupon. — Prace bez kuponu rozpatrywane nie będą. Rękopisów nie zwraca się.

Czekamy!!

„WRÓBLE NA DACHU“

**KUPON Nr. 1.**  
**Konkurs „Wróble na dachu“**



Kakowonja

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ, W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60, 150-66. — WARSZAWA, ULICA NOWOGRODZKA 26.  
TELEFONY: 234-65. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

CIERNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI, REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.  
WKLADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1931.